

Anna Chorowiczowa

Na marginesie nieznanych utworów Adama Asnyka

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 22/23/1/4, 504-514

1925/26

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

ta zji Korzeniowskiego. Z niesympatycznego Hucuła, dopuszczającego się haniebnej zdrady na własnych towarzyszach, stworzył Korzeniowski wyidealizowaną postać nieszczęśliwego młodziana, stającego się ofiarą w rękach strzelca i mandatarjusza. Rzeczywisty Rewizorczyk nie nadawał się na bohatera dramatu; zmienił więc Korzeniowski opowiadanie zasłyszane o nim, wyposażywszy je fantazyjnymi zupełnie szczegółami. Z fantazji bowiem zaczerpnięta jest podstawowa nić akcji dramatu: rywalizacja strzelca Prokopa z Antosiem, jego pomysł zabrania go w rekruty, w dalszym zaś ciągu wszystkie dalsze etapy akcji, jakoto dezercja Antosia ze służby wojskowej, jego zemsta nad strzelcem, złączenie się z opryszkami, wkońcu pojmanie przez oddział żołnierzy austriackich. Tak samo inwencją poety jest tak pięknie nakreślony stosunek Antosia do matki, jego miłość do Praksedy, serdeczna przyjaźń ze starym Maksymem Tychończukiem.

Dziwnym zbiegiem okoliczności społeczeństwo polskie podczas pierwszych przedstawień *Karpackich górali* (wystawionych po raz pierwszy we Lwowie w r. 1844) roniło łzy nad śmiercią bohatera dramatu, który w tym czasie właśnie cieszył się jeszcze zdrowiem i powodzeniem. Trudno pomyśleć o większej ironji życia i poezji!

Wiktor Hahn.

Na marginesie nieznanych utworów Adama Asnyka.

Praca niniejsza stanowić ma przyczynek do charakterystyki twórczości Asnyka, przedewszystkiem jednak zadaniem jej jest rzucić pewne światło na sposób, w jaki poeta-mistrz i czelator formy — opracowywał i wykańczał kształt swych wierszy lirycznych.

Zestawiając wydania poezyj, dokonane za życia Asnyka, dochodzimy do oczywistego wniosku, że poeta drukował swój wiersz dopiero wtenczas, gdy formę jego uznawał za ostateczną. Świadczy o tem znikoma liczba warjantów wierszy, wydawanych za życia, a jeżeli zważymy, że np. tom I. poezyj miał za życia Asnyka aż pięć wydań, musimy to okrzepnięcie formy uznać nie za przypadkowe, ale za wynik tego właśnie poczucia doskonałości formy, bez którego widocznie poeta do druku nie przystępował.

Wydania zatem poezyj Asnyka, dokonane za jego życia, dla historii tekstu jego utworów nie przynoszą prawie nic nowego — natomiast w rękopisach znajdzie się do tej historii niejeden cenny przyczynek. Praca nad rękopisami Asnyka była dotychczas prawie niemożliwa z tej prostej przyczyny, że rękopisy te nie były dostępne dla historyków literatury. Poszczególne autografy były w rozmaitych rękach prywatnych, skąd od czasu do czasu wydostawały się na światło dzienne, ale

były to pozycje pojedyncze, obejmujące znikomą liczbę autografów. Dzięki łaskawej uprzejmości dyrektora Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, dr. Ludwika Bernackiego, któremu i na tem miejscu pozwalam sobie złożyć serdeczne podziękowania, udało mi się wejrzeć w zbiór rękopisów Asnyka, przedstawiający się i jakościowo i ilościowo nader ciekawie.

Poznanie tego zbioru powiększa przedewszystkiem bardzo pokaźnie liczbę wierszy, nie objętych żadnem wydaniem za życia Asnyka i nie figurujących w żadnem wydaniu pośmiertnem jego dzieł. Wszystkie te wiersze — pomijając oczywiście możliwość ewentualnego odkrycia jakiego z nich w jakimś czasopiśmie, współczesnem Asnykowi — mamy prawo uważać za wiersze nieznanne, a ich odnalezienie znakomicie powiększa znajomość dorobku literackiego Asnyka.

Z niemałej liczby tych wierszy nieznanych podaję tutaj dwa; wydają mi się one — zwłaszcza pierwszy — niezwykle ciekawe ze względu na wysokie napięcie uczuciowe, a przede wszystkim ze względu na pewnego rodzaju gwałtowność, uniesienie, u Asnyka niezwykle, którego napróżno szukalibyśmy w jego chłodnawych refleksjach.

Do jakiej innej uchodźcie krainy,
Bo dla was miejsca nie ma na tej ziemi!
Za światem sobie szukajcie gościny,
Albo w pustyniach z ptaki drapieżnemi
Koczujcie, albo alpejskiej lawiny
Uproście, by was skrzydłami śnieżnemi
Pokrywszy, dała schronienie ostatnie,
Skąd już was ręce nie wyrzucą bratnie!

Na biegunowe wynoście się lody
Lub na zatrute wyspy zwrotnikowe!
Może tam dzikie pozwolą narody
Na pustym brzegu złożyć senną głowę,
Może tam można cicho bez przeszkody
Ginać, w niebiosą patrząc szafirowe —
Tam sobie idźcie, gińcie, przepadajcie,
Tylko rodzinną ziemię omijajcie!

Tu dla was miejsca niema, błędna zgrajo,
Coś z duszy piętna polskości nie starła!
Los cię osądził, ludy odtrącają,
Własna rodzina ciebie się wyparła.
Idź, gdzie cię wichry po świecie pędzają,
Gdzie ci tęsknota będzie serce żarła,
Ale do tego nie zbliżaj się brzegu,
Bo tu nie znajdziesz dla siebie noclegu!

Tu ci uścielą tak kolące łoże,
 Że przy niem puchem są ciernie wygnania
 I miększym będzie skaliste rozdroże
 A cieplejszymi lodowisk posłania —
 Bo na tułactwie spaść ci z nieba może
 Obok pogardy iza politowania,
 A tutaj niema łaski i litości
 Dla tych, co noszą jawny grzech polskości.

Niemniej może ciekawy jest i wiersz następny, zdaje się, nieskończony, związany, jak prawdopodobnie i poprzedni, z wspomnieniami 63 roku.

Była to jesień! jesień najsmutniejsza
 Ze wszystkich, jakie widziałem na ziemi.
 Czas, który wszystko łagodzi i zmniejsza,
 Dawny ból lecząc troskami nowemi,
 Tej jednej w sercu nie zagoił rany,
 Nie uleczonej i nie zapomnianej.

Była to jesień, co jak niemy świadek
 Przyszła oglądać krwawe śmierci żniwo,
 Ruinę kraju, rozpacz i upadek
 I całą otchłań niedoli straszliwą,
 Którą dla mojej ojczyzny otwarli
 Ci, co ją czcili i dla niej umarli.

Dogorywało już wówczas powstanie;
 Młodzieńczych marzeń siła i ognistość
 Upadła w prochu na skoszonym łanie,
 A niezblągana niczem rzeczywistość
 Twarz pokazała srogą i wybladłą,
 Krusząc to wszystko, co jeszcze nie padło —

Na zakończenie wreszcie tego wyboru wierszy nieznanych pragnęłabym przytoczyć jeszcze jeden ustęp z większej niedrukowanej całości, ustęp, ze specjalnych względów bardzo ciekawy.

Na imię miała Aniela — to imię
 Tkwi jeszcze potąd w duszy śpiewnem brzmieniem,
 Dalekiem echem płacze w moim rymie
 I ulatuje nade mną wspomnieniem,
 Upadłe serce umacnia i krzepi
 I pokazuje świat, gdzie będzie lepiej.

Ze względu na autobiograficzne zabarwienie tego ustępu (są to niewątpliwie aluzje do Anieli Grudzińskiej, która w swoim

czasie była przedmiotem gorącej miłości Asnyka) jest on specjalnie interesujący.

* * *

Jeżeli chodzi jednak o zapoznanie się z problemem, postawionym na początku niniejszej rozprawy, t. j. o zapoznanie się z ewolucją tekstu liryki Asnyka, ze sposobem, w jaki poeta tworom swoim nadawał kształt ostateczny, to te wiersze nowe nic nowego w gruncie rzeczy nie przynoszą. Można by oczywiście dojść do pewnych wniosków, badając liczne przekreślenia, przeróbki, przestawienia i t. d., nierównie jednak bogatszego materiału dostarczą z tego punktu widzenia autografy utworów, drukowanych za życia poety. Autografów jest takich w zbiorze „Ossolineum“ liczba wcale pokaźna.

Nie są niezawodnie te autografy jedynymi, które egzystowały. Bez wątplenia musiały istnieć jeszcze i te autografy, z których składano. Musiały być to albo ostateczne redakcje, te, które mamy z druku, albo przepisane „na czyste“ kopje autografów zbioru „Ossolineum“, składającego się prawie bez wyjątku z bruljonów. W każdym razie dla dokładnego poznania historii tekstu liryki Asnyka byłyby i te rękopisy potrzebne koniecznie, jak również i arkusze korektorskie. Dopiero wtedy można by mówić o możliwości pełnego krytycznego wydania poezji Asnyka, a rzuciłoby to też światło na kwestję, od kogo właściwie pochodzi interpunkcja, naogół logiczna i konsekwentna. W autografach bowiem zbioru „Ossolineum“ interpunkcji niema prawie zupełnie. Nawet w dłuższych utworach o charakterze opowiadania epicznego nie znajdziemy na całych stronicach ani jednej kropki, ani jednego przecinka. Czasami zawieruszy się wykrzyknik, czasami — rzadziej zresztą — myślnik. Niezawodnie interpunkcja w wydaniach poezji Asnyka — o ile nota bene, pochodzi od samego poety — musiała powstać w fazie ostatecznego opracowywania i przepisywania utworów, w samym procesie twórczym Asnyk o niej zapomniał, nie wyczuwał więc prawdopodobnie wcale albo w bardzo słabym stopniu istotnej potrzeby posługiwania się znakami pisarskimi — nie były one widocznie dla niego związane bezpośrednio z samym aktem twórczym. Fakt ten daje pewne uprawnienia co do możliwości modernizowania interpunkcji w wydaniach poezji Asnyka (por. moje uwagi „Wydanie tekstów nowszych w świetle niektórych publikacji doby ostatniej“. „Pam. Literacki“ R. XXI, str. 394, 5).

Wśród autografów zbioru „Ossolineum“ są takie, których redakcja jest identyczną ze znaną nam z druku redakcją ostateczną. Widać wprawdzie z dość licznych poprawek w tekście, tych wierszy, że Asnyk w ciągu pracy miał pewne wątpliwości co do szczegółów opracowania, kościec jednak utworów pozostawiał.

staje w ogólnych zarysach ten sam. Świadczy to o tem, że poeta nie improwizował podczas pisania, że nosił się już z gotowym projektem utworu, nim przystąpił do utrwalenia go na piśmie. Być może zresztą, że niektóre wiersze, zwłaszcza krótsze („Między nami nic nie było“, „Ból zasnął“, „Kwiaty i chwasty“), w których liczba poprawek jest minimalna, zostały odrazu zaimprowizowane, odrazu wlane w kształt, znany nam z druku, że poeta w chwili jakiegoś natchnienia intuicyjnie natrafił odrazu na formę doskonałą. Nie brak jednak w omawianym zbiorze — i to jest w nim właśnie najciekawsze — takich autografów, które świadczą o bardzo usilnej pracy nad odnalezieniem właściwej formy i świadomem dążeniu do formy tej doskonałości, czego wyrazem są zupełne odmienne redakcje poszczególnych utworów.

Tak np. piękny wiersz „Marnotrawcom“ znajduje się w zbiorze rękopisów aż w dwóch odmiennych redakcjach. Nazwiemy je redakcją A i redakcją B, wiersz zaś ten w redakcji znanej z druku, nazwiemy redakcją C.

A.

Niech nikt sił własnych nie
przecenia,
Ani też nazbyt w swą szlachet-
ność wierzy.
Trzeba się liczyć z czynem po-
święcenia
I serca próżno trwonić nie należy.

Kto marnotrawi lepsze swe na-
tchnienia,
Ginie w ciemnościach, chociaż
w niebo mierzy,
Bo święty ogień gdy raz burzę
zdmuchnie,
Wszystko przepada w popiele
i próchnie.

B.

Niech nikt sił własnych na zbyt
nie przecenia,
Ani też na zbyt w swą szlachet-
ność wierzy.
Trzeba się liczyć z czynem po-
święcenia
I marnotrawić serca nie należy.

Kto lekkomyślnie lepsze swe
natchnienia
Wyda na pastwę przechodniów
grabieży,
Ten często później w ciężkich
próbach życia
Sił nie znalazłszy, nie ujdzie
rozbitcia.

C.

Niech nikt sił własnych nadto nie przecenia,
Ani też nadto w swą szlachetność wierzy;
Trzeba się liczyć z czynem poświęcenia
I marnotrawić serce nie należy.

Kto dobrowolnie lepsze swe natchnienia
Wyda na pastwę przechodniów grabieży,
Temu zabraknąć może sił zasobu,
Aby z godnością dojść później do grobu.

Wskazówek co do chronologicznego porządku tych redakcyj w zbiorze „Ossolineum“ nie znajdziemy — brak ten skostatować zresztą należy w stosunku do całego zbioru. Dat niema nigdzie, papier jest jednakowy (podługne karty grubego papieru żółtawego koloru), atrament prawie wszędzie podobny. Wśród omawianych jednak redakcyj „Marnotrawców“ mamy oczywiście prawo uważać redakcję drukowaną za ostatnią. Pojawiła się ona po raz pierwszy w tomie III. Poezycy El-go w roku 1880 w dziale „Mozajka“, po raz drugi i ostatni za życia w drugim wydaniu tego tomu poezycy z r. 1881, w obu redakcjach w formie niezmienionej — jest to więc niezawodnie postać ostateczna, którą sam poeta uważał za doskonałą. Z dwóch redakcyj rękopiśmienniczych późniejsza jest oczywiście ta, która jest bardziej zbliżona do redakcji C (drukowanej). We wszystkich trzech redakcjach część pierwsza, pierwsze cztery wiersze, są prawie identyczne, poważniejsze różnice zachodzą w redakcji drugiej części, w ostatnich czterech wierszach. W redakcji A znajdujemy tu właśnie szereg porównań i przeciwstawień, osnutych naokoło słów: „ciemność“ — „niebo“ oraz „święty ogień“ — „popiół“, „próchno“. Obraz osnuty jest więc raczej na momentach plastycznych, a sama refleksja, myśl zasadnicza — przestroga przed zbyttniem zaufaniem w własne siły wewnętrzne, w tem szlachetność serca — nie zyskuje nic na wyrazistości, cztery te wiersze nic nowego dla lepszego zrozumienia tej myśli nie dorzucają. Barwny i plastyczny obraz zaciemnia w pewnym stopniu zawartość wiersza, przerywa się nić refleksji na korzyść walorów plastycznych.

W redakcji B poeta odrzuca z drugiej części omawianego wiersza wszystko to, co, barwne i plastyczne, nie przyczyniało się do wyjaśnienia myśli utworu: odpadają więc porównania i omawiania, powraca bez żadnych obsłonek naczelne zagadnienie wartości siły wewnętrznej, powraca nawet samo słowo „siły“, wchodzi tak niesłychanie dla Asnyka charakterystyczny a dla toku refleksji zasadniczy zwrot o „grabieży przechodniów“ — refleksja rozwinięta jest celowo i z niesłychaną ekonomją środków; redakcję C znamionuje w porównaniu z redakcją B jeszcze głębsze umotywowanie i rozwinięcie refleksji, doprowadzenie jej do krańca, do ostatecznej konsekwencji życiowej, t. j. „do grobu“. Słowa „do grobu“, dla większej ekspresji umieszczone w rymie, są ostatecznym wnioskiem z założenia. Całe więc opracowanie kształtu omawianego ośmiowiersza przeprowadzone było pod hasłem nie troski o walory artystyczne, lecz pod znakiem dbałości o możliwie jasne rozwinięcie refleksji, o możliwie dokładne zasugerowanie jej czytelnikowi — rzecz niesłychanie dla Asnyka charakterystyczna.

*

*

*

Wśród autografów Asnyka znajduje się jeszcze jeden wiersz, który wygląda jak opracowanie tego samego tematu:

Niech nikt sił swoich nie przecenia,
 Ni sercu swemu zbyt dowierza,
 Częstoć bowiem człek się zmienia
 W rozjuszonego bólem zwierza,
 Szczególniej w wojnie na żołnierce
 Dziczęje strasznie ludzkie serce.

Sam doświadczyłem, jak nie można
 Zaufać lepszej myśli swojej,
 Gdy mściwość wroga i bezbożna
 Odwetu żądzą nas napoi —
 I pozostało mi na zawsze
 W pamięci widmo jak najkrwawsze.

Czy jest to wiersz niezależny, czy też warjacja na ten sam temat?

Za przypuszczeniem pierwszym przemawia przede wszystkim inna forma (12 wierszy na 8 „Marnotrawców“, dziesięciozłogłoskowiec wobec jedenastozłogłoskowca „Marnotrawców“. Drugiego przypuszczenia nie można jednak a limine odrzucić 1) ze względu chociażby na pierwszy wiersz identyczny prawie z pierwszym wierszem „Marnotrawców“ i 2) dlatego, że w gruncie rzeczy w jednym i drugim wypadku myśli przewodnie obu wierszy są bardzo zbliżone. W omawianym obecnie wierszu, który nazwiemy redakcją D, idea zasadnicza, ostrzeżenie przed zbyt niemiłym zaufaniem w swoje siły — potraktowana w „Marnotrawcach“ niejako abstrakcyjnie, jako pewnego rodzaju maksyma życiowa — jest skonkretyzowana, zilustrowana przykładem życiowym — przytem podmiotowość „Marnotrawców“ zastąpiona jest zupełnie przedmiotowym przedstawieniem: poeta mówi wprost o sobie, o swoich przeżyciach. Pod względem artystycznym jest ta redakcja bez wątpienia słabsza, nie brak w niej pewnych zwrotów o charakterze ludowym (człęk, zwierz, żołnierka). Problem jest dość zawiły. Gdyby przyjąć, że redakcja D jest istotnie jeszcze jednym opracowaniem tematu „Marnotrawców“ — byłby to fakt, rzucający nowe światło na psychologię twórczości Asnyka.

* * *

Ze zbioru autografów „Ossolineum“ udało mi się wydobyć jeszcze jedną bardzo ciekawą próbę — chodzi mianowicie o warjant wiersza „Dwa anioły“. Bieg myśli tego wiersza w redakcji drukowanej jest następujący: „dwa anioły spotkały się w locie“ i opowiadają, co każdy z nich zdołał na ziemi. Je-

den opowiada, że „w ciemnej nieszczęść nocy“ zobaczył dwa czyste serca i połączył je ze sobą, tworząc z dwóch smutków rajski sen o szczęściu. Drugi anioł opowiada, że na ziemi spotkał duszę ludzką wyjątkowo piękną i ukochał tego syna ziemi. Kiedy jednak spostrzegł, że „w żywota męce“ począł się chwiać i rysować, rzucił na niego zasłonę i w swych objęciach trzyma go teraz uwolnionego ze wszystkich ziemskich skaz. Słowa drugiego anioła, przez to, że kończą wiersz, zyskują wagę zakończenia rozstrzygającego, a tem samem czystej miłości ziemskiej przeciwstawiona jest zwycięsko śmierć jako oczyszczająca ucieczka od złego.

W autografie trzy pierwsze strofy — ekspozycja, zawierająca opis spotkania się aniołów — mają ten sam kształt, co redakcja drukowana. Dalej czytamy:

Tam spotkałem matkę zrozpaczoną,
Suchem okiem patrzącą na grób,
I widziałem jej boleść szaloną,
Co ją w martwy zamieniła słup.

Utraciła swę ostatnie dziecię,
Ciemne widmo stało przy niej tuż
I szeptało jakąś myśl zdradziecką
I do ręki podawało nóż.

Żał mi było tej słabej istoty,
Żał mi było jasných życia farb,
Bo widziałem tyle cichej cnoty,
Taki w sercu czystych uczuć skarb.

Następna strofa brzmi, jak w redakcji drukowanej i zawiera początek odpowiedzi drugiego anioła. Dla łatwiejszego zrozumienia tekstu przytaczam i tę strofę — następne mają już zasadniczo inną redakcję:

Ja — rzekł drugi w gwiazdzistej koronie —
Wracam także z owych ziemskich pól,
Gdzie na chorych sercach kładłem dłonie
I na zawsze koilem ich ból.

Lecz choć zawsze z miłością przedziwną
Niosę w wieczność ludzkich czynów plon,
Świat przeklina moje smutne żniwo,
Drogich osób opłakując zgon,

Nie chce uznać, że w mym cichym darze
Znajdzie lepszy, doskonalszy kształt
I z przestraczem odwraca swe twarze,
W dobrodziejstwie widzi tylko gwałt.

I widziałem pomiędzy innemi
 Jedno serce szlachetne bez plam
 I kochałem tego syna złemi,
 Co pięknnością dorównywał nam.

I miłością prowadzony czystą,
 Jak najciszej zbliżyłem się doń,
 Zarzuciłem zasłonę gwiazdzistą
 I na sercu położyłem dłoń.

W tej redakcji wiersz cały jest daleko bardziej jednolity, jest cały pochwałą śmierci, jest sławieniem jej dobroczynnego działania. Motyw matki, oplakującej swe ostatnie dziecko, jest tu wprowadzony dla podkreślenia myśli, że śmierć jest wyzwoleniem i dobrodziejstwem nawet wtedy, gdy wydaje się człowiekowi najcięższą do zniesienia, Z tego krótkiego wiersza bije pesymizm już zupełnie beznadziejny, w tak ostrej formie nie spotykany w żadnym prawie innym utworze Asnyka. W stosunku do tej redakcji redakcja, znana z druku, jest bez wątpienia złagodzeniem pesymistycznego poglądu na świat, wyrażonego w pierwszej. Poeta widzi obok śmierci miłość, która nawet wobec śmierci, nawet wobec jej wszechocyszczającego działania — swoją wartość zachowuje i jest przedmiotem anielskiej opieki. Niewątpliwie pobudką do przerobienia tego wiersza była chęć nadania odmiennego toku refleksji, wyciągnięcie innego wniosku z obserwacji życia i świata. Pod względem artystycznym redakcja pierwsza stoi stanowczo wyżej od drugiej, drukowanej. Jest bardziej jednolita, bardziej zwarta a nawet i bardziej plastyczna, niezadowolenie ze strony artystycznej opracowania nie mogło być więc pobudką do przerobienia. I tutaj zaobserwować możemy tendencję, którą starałam się wykazać w ewolucji tekstu „Marnotrawców“: główną troską poety jest dbałość o zawartość, o filozoficzną treść utworu.

* * *

Po bliższem zbadaniu puścizny rękopiśmienniczej Asnyka odnaleźć się daje i inny typ warjantów, którego zanalizowanie rzucić też może pewne światło na strukturę twórczości Asnyka.

W dziale wierszy, zatytułowanych przez Asnyka „Mozajka“, znajdujących się w tomie I jego poezyj, znajduje się dość błahy wiersz p. t. „Niezręczny“, składający się, jak wiadomo, z dwóch sonetów. W sonecie I mamy króciutki opis balu, zakończony opisem przygody poety, który „niezręcznie“ urywa ukochanej kawał falbany — coś, jak motyw z „Hrabiny“ Moniuszki. Ukochana jest tutaj tylko „ona“, nic bliższego o niej nie wiemy. W II sonecie jest dalszy ciąg historii miłosnej poety,

przytem „ona“ jest tu już wdówką. W autografie mamy najpierw rękopis pierwszego sonetu, w niczem nieróżniący się od redakcji drukowanej, następnie długi opis dalszego ciągu balu:

Tak więc postradał do współczucia prawo
I zawstydzony siadł sobie na boku;
Tymczasem salon napełniał się wrzawą
Głośnej rozmowy wśród gości natłoku.
Skorzystał z tego i z większą już wprawą
Zbliżył się nieco, by szukać w jej wzroku
Tych blasków, pełnych dziwnego uroku,
Co go poity szczęściem i obawą.
Marzył, że również w niej się serce budzi,
Że zrozumiała, czemu był wzruszony,
Że go wyróżnia z tłumu innych ludzi,
I widział prawie ku niemu zwrócony
Anielski uśmiech.... wtem lokaj ladaco
Przyszedł i uśmiech zasłonił mu taca.

Chwycił niechętnie filiżankę herbaty
I próżno gonił za swoim widzeniem:
Zniknął mu z oczu ten uśmiech skrzydlaty
I sam nie wiedział, czy nie był złudzeniem,
Spytał się tylko sąsiada z westchnieniem,
Kto jest ta pani, strojna w astrów kwiaty.
Sąsiad na niego spojrział z zadziwieniem
I rzekł „Pan nie zna uroczej Beaty?
Wszyscy ją znają. Ma nosek prześliczny,
Niebieskie oczy, płeć jak alabastry,
We włosach zawsze nosi białe astry,
Przeszło od roku jest młodziutką wdówką
I pół miliona blisko ma gotówką.“

Poeta szepnął nawpół upojony,
Lecz nie dokończył w myśli wykrzyknika,
Bo w drugiej hali zabrzmiała muzyka
I śpiewne walca doleciały tony.
Spojrzał przed siebie z miną pustelnika,
Co na pokusy wielkie wystawiony,
Nie tańczył bowiem i nie był ćwiczony
Na Donzuana lub na baletnika.

Lecz nie mógł znowu takiej sposobności,
Która go zbliżyć miała z ideałem,
Opuścić marnie, więc z wejrzeniem śmiałem
A z trwogą w duszy przedarł się przez gości,
Stanął przed krzesłem i przed nią się schyla,
Prosząc o łaskę jednego kadryla.

Wtem zrozpaczony stanął i oniemiał,
Wspomniawszy sobie, że vis à vis nie miał.

Na tem się autograf urywa i nie wiadomo, czy miał następować jeszcze dłuższy opis balu, czy też to miała być właśnie pointa utworu — co zresztą wątpliwe. W każdym razie poeta wiersz skrócił, dorobił II sonet (znajduje się również wśród autografów, w zupełnie innej partji kartek, w redakcji identycznej, co redakcja znana z druku) i dopiero w ten sposób spreparowaną całość wydrukował. Nie jest to wypadek tego typu odosobniony. W zbiorze autografów „Ossolineum“ nie brak początków większych niezawodnie, epicznych całości, przerywanych w toku opowiadania. Do takich należy fragment, z którego pochodzi cytowany poprzednio ustęp o Anieli, jest wśród autografów i opowieść o zbląkanym rycerzu i wiele innych. Nie brak również dłuższych utworów epicznych, przerywanych w ciągu roboty i przerobionych na krótsze. Tak np. znajdziemy wśród autografów dalszy ciąg „Zapustnego obrazka“ („Mozajka“, III tom poezyj), w którym występują zupełnie nowe motywy. Obrazowi rozbawionego miasta przeciwstawiony jest obraz nędznego poddasza, gdzie młoda i piękna matka wobec chorego dziecka myśli o odebraniu sobie życia. Asnyk epikiem nie był. Są w jego twórczości wiersze zakrojone na większą miarę poemacików, ale i wtedy treścią ich jest zazwyczaj nie zwykłe opowiadanie wypadków, będące zasadniczym elementem epiki, ale raczej roztrząsania i rozważania filozoficzne, osnute dość luźno koło wypadków. Nieliczne zresztą utwory o charakterze epicznym są w każdym razie słabe i nie dorastają do miary właściwej Asnykowskiej liryki. Czuć w nich brak epicznego tchu, epicznego rozmachu i umiejętne go władania materiałem. Dowodem tego są również i obecnie omawiane autografy, w których tak względnie często większe całości ulegają skrótom i poprawkom — świadczy to zresztą nader wymownie o wielkiej świadomości twórczej Asnyka i o jego poczuciu miary artystycznej.

Anna Chorowiczowa.
